

Jak zaznaczyłem w PKP pracowałem mi się b. dobrze, pierwszy urlop w 1938r wykorzystałem na wycieczkę do Wilna, byłem tam na ogólnopolskim kongresie śpiewaczym. Miałem bilet kolejowy bezpłatny. Podobało mi się Wilno, zwiedziłem sanktuarjum NMP. Ostrobramskiej. W Sosnowcu pracując w firmie Baboock-Zieleniewski, byłem członkiem chóru męskiego w tym przedsiębiorstwie. Stosunki polityczne w świecie a szczególnie nasze z Niemcami nie układały się pomyślnie, zanosilo się na wojnę, wzmożył się popyt na wykwalifikowanych rzemieślników, szczególnie do przemysłu zbrojeniowego. A że apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc i ja za radą kolegów którzy już pracowali w Stalowej Woli postanowiłem pracować w Stalowej Woli. W PKP zarabiałem 200 zł miesięcznie, próbuję szczęścia. Miałem już wypisany bilet kolejowy do Zaleszczyk na urlop w sierpniu 1939r. w ostatniej chwili zmieniłem zamiar, kazałem sobie w biurze przerobić bilet do stacji Rozwadów. Wówczas stacji Stalowa-Wola nie było. Postanowiłem, że urlop wypoczynkowy wykorzystam pracując w Stalowej Woli. W biurze personalnym przyjęto mnie natychmiast, w drugim dniu po przyjeździe już pracowałem w narzędziowni. Po 7-miu dniach próby kierownictwo warsztatu wyznaczyło mi 1,40 zł na godz. + 50% stałej premii, a więc miałem 2,10 zł na godzinę, 2 razy więcej jak w PKP. Zamieszkałem u kolegi Edwarda Klimasa jako sublokator w Stalowej Woli. 30 sierpnia 1939r otrzymałem telegram z PKP aby natychmiast stawić się w parowozowni PKP w Katowicach. Pokazałem telegram inż. Cywińskiemu /kier.waroszt./ natychmiast wypłacili mi należność za pracę i wyjechałem do domu, aby rano być w pracy. 31 sierpnia 1939r wraz z kolegami wyrwaliśmy maszyny z fundamentów, ładowali na wagony, w drugim dniu pracy 1-go września 1939r dokończyliśmy załadunku. W pobliżu stał podiąg pod parą, kierownictwo oświadczyło, że wybuchła wojna a my załoga jesteśmy ewakuowani za Wisłę na wschód i tam będziemy pracować. Napór hitlerowców miał być zatrzymany na brzegach Wisły. Samoloty z czarnymi krzyżami ostrzeliwując nas latały nad dachem parowozowni, kule bębniły po dachu, grzęznąąc w murach. Nikomu nic się nie stało. Wsiadliśmy z Włodzimierzem Polskim do pociągu. W Sosnowcu wysiedliśmy aby z domu zabrać co najpilniejsze, zrzucić ubranie robocze a włożyć odświętne. Umówiliśmy się spotkać z Polskim w Nowym Będzinie przy pociągu za 3 godziny. On mieszkał w osiedlu Zuzanna obok Zagórza a ja na Pogoni

Koniec części I i 20-letniej Niepodległej Rzeczypospolitej
 Polskiej.

Cześć II Wojna i okupacja hitlerowska.

W domu przebrałem się, zrobiłem duży pakunek z bielizną i odzieżą. Na dworcu w Będzinie spotkałem Polskiego, wsiedliśmy do pociągu, przepchniętego uchodźcami i pojechaliśmy w kierunku Kielc. Dojechaliśmy tylko do Wolbromia. Wszystkie pociągi przed nami stały, bo hitlerowcy zbombardowali tunel w miejscowości Tunel. Ruszyliśmy pieszo na przełaj, ciężko nam było dźwigać bagaże. W pewnej wsi /nazwy nie pamiętam/ postanowiliśmy zostawić swoje bagaże a po wojnie odebrać. U małego chłopca zostawiłem nowe palto zimowe z karakułowym kołnierzem, jesienkę i 6 nowych koszul w kopertach firmowych. Zabrałem tylko zapasowe buty, jedną koszulę, jedno kalessony cienkie, 2-pary skarpet. Podobnie uczynił też Włodzimierz Polski. Pozbawieni uciążliwego bagażu ruszyliśmy przez pola na przełaj ku wschodowi. Pogoda była piękna i bardzo ciepło. Samoloty hitlerowskie latały bardzo nisko, zrzucając bomby, strzelali także z karabinów maszynowych do większych grup ludności cywilnej /uchodźców/. Tłumy uchodźców wśród nich i t.zw. "Junacy", młodzież męska uzbrojona w ręczne karabiny. Panowała panika wojenna, każdego bez dokumentów uważano za dywersanta, stawiano pod płot i rozstrzeliwano. Bardzo dużo osób było niewinnych, bo uciekli z domu jak stali bez dokumentów. Ten co by się odważył powiedzieć, że tuż tuż nie daleko są wojska hitlerowskie z miejsca został rozstrzelany. Widziałem i słyszałem miejscowego chłopca, który w ten sposób nieopatrzny informował uchodźców, za chwilę został przez "Junaków" zastrzelony. Przechodziliśmy przez wsie zbombardowane, spalone. Szliśmy przez Janów Lubelski, Biłgoraj, Stalową-Wolę, wszędzie trupy ludzi, spalone wsie i małe miasta, doganiałismy zawsze nasze wojska cofające się ku wschodowi. W nocy spaliliśmy w stodołach, a Polski miał tak wyczulony słuch, że jak tylko zapanowała cisza, natychmiast mnie budził i rozkazał naszerować dalej, zawsze mawiał "jak jest cisza to znaczy, że nasze wojska wyruszyły przed napierającymi wojskami wroga" to i my musimy iść aby nie wpaść w łapy hitlerowcom. W napotkanych miejscowościach i sklepach nie było nic do jedzenia, było tylko wino. Kupiliśmy kilka butelek a z ~~piasku~~ piasku i ze ścieżek podnosiliśmy suche kawałki chleba /a które wyrzucili ludzie lub wojsko/ jedliśmy ten suchy chleb i popijaliśmy odrobiną wina. Uchodźcy widząc zdecydowanego człowieka i orjentującego się w terenie zmysłem wojskowym, chcą też uczestniczyć z takim człowiekiem w dalszej wędrówce, przyłączając się do nas. W ten sposób powstaje duża grupa i stwarza niebezpieczeństwo dla wszystkich. Strzelec z samolotu nie będzie strzelał do pojedynczej

osoby czy 2-uch osób w polu, lecz do większej grupy ludzi. Dlatego też Polski nie pozwolił nikomu przyłączać się do nas. Ja instyktownie gdy nadlatywał samolot nisko kładłem się na ziemi. Polski nigdy nie schylił nawet głowy, szedł prosto przed siebie, ku upatrzonemu celowi a ze mnie pokpiwał. W pewnym momencie przystanął, posłuchał ze wszystkich stron strzałów, zrobił pół obrotu, wskazując palcem kierunek mówił - idziemy tam. Nigdy nie natknęliśmy się na wojaka hitlerowskie. Po drodze, mijając wale, miasteczka, widzieliśmy ogrom zniszczeń i tragedii. Tak doszliśmy do Sądowej Wiszni, samoloty nie latały, ludzie wielkimi grupami a nawet można określić morze głów ludzkich wlokło się na wschód, zmęczeni, głodni, nie wyspani, z dziećmi ze starcami. W pewnej chwili Polski mówi, Władku zostań tu i czekaj na mnie, ja tylko umyję nogi w tym strumyku i pójdziemy dalej. Do strumyka było około 50-60 metrów. Poszedł, a ja czekam i tak czekałem 2 godziny i nie przyszedł. Wracając może minął mnie o 10 metrów, nie mogłem go dostrzedz, tłumy ludzi przewalało się, nie zauważyłem. Po 2-godzinach ruszyłem naprzód sam. Dobrnąłem do Zamościa, bez zgiełku wojennego, spokojnie. Ja wsiadłem do pociągu i przyjechałem do Lwowa z zamiarem odszukania naszej dyrekcji PKP. A jednak tu we Lwowie wro wojna, samoloty bombardują miasto, Fabrykę Win i Wódek Baczewskiego-pali się. Idę ulicą wszystkie sklepy zamknięte, ulice w dzień puste, zaglądam przez okno do zamkniętej restauracji z frontu, widzę ludzi wewnątrz, piją, jedzą. Weszłem od tyłu, poprosiłem o obiad - podano mi, zjadłem pierwszy obiad od wyjścia z domu, a upłynęło już 9-dni. Odszukałem dyrekcję, dostałem 3-miesięczną pensję około 600 zł. Niktą przedstawiały wartość. Postanowiłem dostać się do Rumunii, dojechać do Zaleszczyk. Poszedłem na dworzec kolejowy, pociągi przeładowane, pełno ludzi wszędzie, na stopniach, na dachu, nie ma mowy abym się wolał. Czekam na drugi pociąg i to samo. Zmęczony siadam na posadzce w rogu poczekalni. Byłem w mundurze kolejarskim, podchodzi do mnie major w mundurze kolejarskim, prosi o dokumenty, daję mu legitymację służbową PKP, zatrzymał mówiąc: obywatel pójdzie z innymi naprawiać tory kolejowe po bombardowaniu i proszę za mną na peron. Ja chciałem przekroczyć granicę Polsko-Rumuńską a nie pracować na torach. Spojrzałem, że wiele ludzi zgromadzili do tej pracy, to bez jednego obejdzie się, wolnym krokiem oddaliłem się i wsiadłem do zatrzymującego się pociągu prawie pustego z myślą, że może dojadę nim do Zaleszczyk.

Dzisiaj wczelniej zdążyłem jeszcze odwiedzić Generała Rechterowicza, bo dzień był jeszcze w rękach Polaków, po przyjeździe z Równego już Generała Rechterowicza było zamknięta.

Pociąg po chwili ruszył, nie wiem ile upłynęło czasu, zatrzymał się w Zdołbunowie, wysiadłem, poszedłem do parowozowni, pytam czy mnie zatrudnicie, jestem tokarzem, jakiś kolejarz popatrzył na mnie jak na warjata i mówi:-panie nie ma nikogo - wojna, idź pan gdzie się panu podoba. Minęło 5 lub 6-dni jak wędruję sam, nie wiedząc gdzie i po co. Szedłem bez celu, o żebraczym chlebie. Obszedłem Zdołbunów wzdłuż i w szerz. Mój kolega Olek z którym pracowałem w firmie Babcock-Zieleniewski w Sosnowcu pochodził ze Zdołbunowa, postanowiłem odszukać jego lub jego rodziców aby się na kilka dni zaczepić. Dowiedziałem się, że jego rodzice zmienili miejsce zamieszkania, wyprowadzili się do innego miasta. Idąc po Zdołbunowie, zatrzymałem się w wiejskiej chałupie przy głównej drodze z tym, że druga droga prowadziła w górkę w pole. Na skrzyżowaniu tych dróg stał dom tego gospodarza, u którego zatrzymałem się, a po przeciwnej stronie na rogu stała stara mała cerkiew. Poprosiłem o jakikolwiek posiłek, dostałem chleba z mlekiem, odpoczywając, rozmawiałem z gospodarzem o nieszczęściach, tułacze jakie niesie z sobą wojna. W pewnym momencie spojrzałem w okno, ludzie szli jak na odpust jeden za drugim, wąską drogą w górkę. Obserwując ciągnącą się karawanę ludzką, spostrzegłem siwego pochylonego człowieka z kijem na ramieniu, a na kiju kołyszącą się parą butów. Krzyknąłem z radości, bijąc głośno palcami w szybę, zawołałem "POLSKI". Fybiegłem na ulicę, ucałowałem Go, wciągnąłem do izby, gospodarz dał chleba z mlekiem. Opowiadał i radości ze spotkania nie było końca. Był to 15.IX.39. Zatrzymaliśmy się z Polką u tego gospodarza 2-dni. W czasie tych 2-dni penetrowaliśmy okolicę, pytali gdzie są poszczególne grupy uchodźców z Sosnowca, czy są zgrupowania kolejarzy. Dowiedzieliśmy się, że wszyscy kolejarze zgrupowani są w Równem na ulicy KS. Skorupki w szkole. Postanowiliśmy jutro także dołączyć się do nich. Był to 17 wrzesień 1939r., rano wychodząc z chałupy z zamiarem pójścia do Równego /około 7-10 km./.

Patrzemy, oczom nie wierząc a tu ciągną oddziały wojsk sowieckich. A więc już obowiązywał i wchodził w życie "Pakt Ribentrop - Mołotow". Dwuch zachłannych wrogów podzieliło się Polską i Jępczarli. Zadali cios Polsce nożem w plecy, zdradziecko z tyłu. Jadą z taborami, koniki klepskie, uprząż parcia, lejce ze sznura, karabiny wisiały na ramionach żołnierzy na sznurkach. Żołnierze śmierdzili dziegciem, przyszli nas "oswobodzić".